OPŁACONO RYCZAŁTEM.

ROK I. DNIA 31-GO PAŹDZIERNIKA 1925 r. № 5.

PRZEDJUTRZE

TYGODNIK

POLITYCZNY ■ SPOŁECZNY ■ LITERACKI

Treść numeru:

Cena egzemplarza **35** groszy.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Królewska 29a m. 4. Telefon 125-52.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4—5 po poł. codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt.

Warunki prenumeraty: miesięcznie Zł. 1. Kwartalnie Zł. 3. Zagranicą Zł. 6 — kwartalnie.

Konto czekowe P. K. O. № 9272.

Na tle zażegnanego przesilenia.

A więc p. Grabski pozostał na stanowisku. Votum nieufności dla premiera uchylone zostało głosami prawicy i Polskiej Partji Socjalistycznej.

Rozumie się, że zarówno prawica, jak i P.P.S. „ułożyła się", jak to zwykle bywa, z p. premierem co do postulatów przez stronnictwa te wysuwanych.

Rozejrzyjmy się w postulatach tych na podstawie choćby mętnych oświadczeń wszystkich stronnictw, by się zorjentować w skutkach takiego obrotu rzeczy dla mas pracujących.

Przedewszystkiem stwierdzić należy, że i tym razem lewica sejmowa rozbiła się: „Wyzwolenie" głosowało przeciw p. Grabskiemu, P. P. S. premiera podtrzymała. Wynika z tego, iż „Wyzwolenie" wolne jest od odpowiedzialności za dalsze poczynania p. Grabskiego, zaś cała odpowiedzialność, o ile chodzi o tak zwany obóz lewicowy, za rząd obecny spada na P. P. S.

P. P. S. wychodzi z sytuacji z nadzwyczajną prostotą, którąby powinna cechować partję robotniczą, gdyby nie antymarksowskie „sztuczki i kombinacyjki", które są istotnym podłożem taktyki P.P.S.

Stronnictwo to motywuje, mianowicie, krok swój następująco: każdy inny rząd, wyłoniony przez obecny Sejm będzie gorszy od rządu obecnego, podtrzymaliśmy więc z dwojga złego p. Grabskiego. Dążymy natomiast do rozwiązania Sejmu na podstawie obowiązującej obecnie ordynacji wyborczej, by w przyszłym Sejmie wyłonić rząd większości robotniczej...

Oczywiście, P. P. S. zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że dla rozwiązania Sejmu większości nie uzyska, prawica bowiem, która razem z P. P. S. głosowała za podtrzymaniem p. Grabskiego, nie jest tak naiwna, by również razem z P. P. S. głosować wówczas, gdy to nie leży w jej interesie.

P. P. S. wysuwa tedy „aktualne hasła", które mają stanowić doraźną pomoc dla mas pracujących. Hasłami temi są: węgiel i kartofle na zimę. Z okrzykiem tym lecą na ulicę, hałasują, żądają, grożą omal nie rewolucją. Węgla i kartofli! Ma się wrażenie, że całe stronnictwo „kręćka" dostało na punkcie węgla i kartofli, zagrzebało się w nie po same uszy i, przyznać trzeba, porządnie się wypaskudziło.

Bo oto, co robi prawica, która razem z P.P.S. p. Grabskiego podtrzymała, w momencie, gdy sojusznik grzebie się w węglach i kartoflach:

Prawica stwierdza, że podtrzyma projekty sanacyjne p. Grabskiego pod warunkiem, że „trzeba podciągać, w miarę możności, do światowego poziomu warsztaty pracy, a w każdym razie **nadrobić i wyrównać współzawodnictwo rynku światowego zwiększoną pracą**". Dalej przytacza się pod strachem „być albo nie być" znane już z zwalczania 8-godzinnego dnia pracy i innych reform społecznych argumenty o tem, że ilość rocznych godzin pracy w Niemczech jest znacznie większa, niż u nas i t. p.

W języku prostszym znaczy to: przyjmiemy projekty sanacyjne p. Grabskiego, jeśli będą zmierzały do zniesienia 8-godzinnego dnia pracy i innych ważnych reform społecznych. Przytem prawica zdaje sobie sprawę, że „będzie to twarde, będzie to przykre, będzie to z poświęceniem połączone, ale bez tego otwiera się przed nami przepaść i to już bliska"...

Z tego widzimy jasno: P. P. S. uszy dziurawi okrzykami o węglach i kartoflach na zimę, gdy prawica konsekwentnie i spokojnie przerzuca cały ciężar sanacji gospodarczej na masy pracujące, dążąc do wyrwania im pod pozorem „ratowania ojczyzny" zdobyczy społecznych.

Nie będzie chyba przesadą, jeśli skonstantujemy, że prawica wyzyskuje „państwowo-twórcze" instynkty mężów stanu z P.P.S., by swoje postulaty w życie wprowadzać. P. P. S.-owi pozwala się zakrzykiwać masy pracujące po rzymsku węglami i kartoflami, gdyż to odwraca uwagę od spraw ważniejszych, znacznie głębiej sięgających. P. P. S., powiedzmy to wyraźniej, jest w najlepszym razie nieświadomem narzędziem w rękach reakcji społecznej, która ją od czasu do czasu klepie po ramieniu, chwaląc polityków pepeesowskich za ich „trzeźwą" politykę i rozumną, ostrożną opozycję...

Węgle i kartofle są, oczywiście, bardzo potrzebne, lecz cóż to znaczy w porównaniu z zasadniczo podjętą przez reakcję walką z reformami społecznemi i dążeniem do rzucenia całego ciężaru sanacji gospodarczej na zgięty kark robotnika i chłopa.

Nie wielu jest już robotników, którym zmieniony nieco okrzyk rzymski „węgla i kartofli" zamydli oczy. Jeśli nie słyszymy głosu robotnika, przypisać to należy bezdennej apatji mas pracujących, wynikającej z skrajnej nędzy, w którą masy te wpadły. Codzienne, drobne potrzeby, uganianie się za kawałkiem chleba nie pozwala robotnikowi zająć się sprawami ważniejszemi. Nie znaczy to jednak, bynajmniej, że ta idylla endecko-chadecko-pepeesowska wiecznie trwać będzie. Długo trwać nie może — z przyczyn bardzo głębokich—choćby P.P.S. wyprosiła dla robotnika węgiel i kartofle na zimę.

Jeśli o powyższem piszemy, to również nie dlatego, by nas szczególnie obchodził los gabinetu p. Grabskiego. Rozumieliśmy w chwili przesilenia, jak i obecnie przekonani jesteśmy, że kwestja pozostania czy ustąpienia p. Grabskiego — to niewiele znaczący epizod w splocie zagadnień politycznych i układu sił i ambicji politycznych w Sejmie.

Chodzi o coś znacznie więcej: o taktykę stronnictw, charakteryzujących z całą jaskrawością prawicę i lewicę sejmową. Taktyka ta wskazuje wyraźnie na to, że dopóki jedynym niemal legalnym obrońcą mas pracujących wobec rządu i Sejmu będzie Polska Partja Socjalistyczna, dotąd reakcja społeczna prowadzić będzie z powodzeniem ofenzywę swoją.

Innych nam trzeba reprezentantów, innych obrońców: nie żyjących polityką „sztuczek i kombinacyjek", a ludzi zmierzających wprost do celu, do realizowania własnego programu.

Oczywiście, obecni obrońcy sejmowi mas pracujących dobrowolnie nie ustąpią, nie zdarza się to bowiem w życiu. Jeśli zaś dobrowolnie ustąpić nie mogą i nie chcą, to będą musieli ustąpić pod naciskiem smutnej rzeczywistości, by, odtrąceni od żłobka politycznego, mogli rozpamiętywać, jak szkodzili taktyką krętactwa i kompromisów masom pracującym. *O-cz.*

Na marginesie wyroków sądowych.

Proszę sobie wyobrazić, że jakiś cudzoziemiec, nie znający stosunków polskich, przegląda w okresie kilku tygodni prasę polską.

Nie wie, kto to jest Trojanowski, nie zna prasy z okresu, kiedy niektóre pisma apoteozowały mordercę Pierwszego Prezydenta Rzeczpltej... i wielu, wielu innych jeszcze rzeczy.

I dowiaduje się:

Hübner, Pniewski i Rutkowski, którzy przygotowywali zamach na agenta defenzywy zostali sądem doraźnym skazani na śmierć i rozstrzelani — gdyż, uciekając przed policją, odstrzeliwali się i zranili kilka osób z pośród funkcjonarjuszów policji i przechodniów.

Funkcjonarjusz policji państwowej Muraszko, który zastrzelił wiezionych pod eskortą na wymianę do Rosji więźniów Wieczorkiewicza i Bagińskiego— ukazany został w trybie postępowania zwykłego na 2 lata domu poprawy.

Czesław Trojanowski, który podpisywał jako redaktor odpowiedzialny tygodnik p. n. „Walka", organ Niezależnej Partji Chłopskiej — za artykuły zdradzające — według orzeczenia sądu — tendencje antypaństwowe, skazany został na rok ciężkiego więzienia.

Jeśli ten sam cudzoziemiec przeczyta ponadto artykuły apoteozujące bezkarnie przestępców, z drugiej zaś strony dowie się, że względem innych pism stosuje się 304 art. K. K., na podstawie którego zawiesza się pismo, jako stanowiące „dalszy ciąg" pisma, które wychodziło pod zgoła innym tytułem, lub dowie się, że konfiskuje się nakład pisma za zamieszczenie mowy Hendersona, lub listu byłego więźnia politycznego, skarżącego się publicznie na traktowanie go przez funkcjonarjuszy policji i podpisującego skargę swą z imienia i nazwiska — jakież może sobie wyrobić zdanie o niezależności sądów?... ?

Jeszcze Locarno.

Frazesy i brednie, rozpowszechniane przez prasę nacjonalistyczną, jak i politykomanja fałszywych obrońców mas pracujących, skłania nas do zabrania raz jeszcze głosu w sprawie celów i wyników konferencji ministrów spraw zagranicznych w Locarno.

Sciśle biorąc, w Locarno konferowali ministrowie spraw zagranicznych Anglji, Francji, Belgji i Niemiec.

Celem konferencji, jeśli sięgnąć do sedna rzeczy, bynajmniej, nie było zabezpieczenie powszechnego pokoju. Było to tylko hasłem, frazesem programowym, którym tuzy europejskie—Anglja i Francja—osłaniali właściwe swe cele.

Konferencja w Locarno jest odzwierciadleniem współzawodnictwa Anglji z Francją na tle hegemonji nad Europą.

Anglji zależało w czasie pertraktacji w Wersalu przedewszystkiem na zniszczeniu floty niemieckiej i utrzymaniu tą drogą swej wyższości na morzu. Francja dążyła do zniszczenia niemieckiej armji kontynentalnej i ściągnięcia odszkodowań. Dla zdobycia hegemonji na kontynencie Europy Francja dążyła do stworzenia takiej sytuacji, by w przyszłej wojnie mogła na linji Renu rozdzielić Niemcy, odbierając im wał ochronny i przenosząc działania wojenne na ziemie niemieckie. Z drugiej strony podtrzymała Polskę w oderwaniu obecnie należących do Polski ziem b. zaboru pruskiego, wytwarzając tą drogą dla Niemiec niepokój na ich granicy wschodniej.

Anglja nie mogła się spokojnie przyglądać rosnącej w ten sposób potędze Francji, która — w razie zwycięstwa polityki francuskiej — skoncentrowałaby w swoich rękach wszystkie atuty ekonomiczne w Europie, wyrastając potęgą ponad Anglję.

Uświadomiwszy sobie to, Anglja pod pozorem szczerego pacyfizmu dążyć zaczęła do rzekomego pogodzenia Francji i Niemiec.

Z pierwszemi propozycjami, w tym kierunku

zdążającemi, wystąpił Loyd-George. Francja je wówczas odrzuciła, próbując siłą zmusić Niemcy do wykonania zobowiązań, przyjętych w Traktacie Wersalskim. W miarę, jak wyjaśniało się, że Niemcy nie są w stanie odszkodowań tych zapłacić, Anglja ponawiała swoje „pokojowe“ propozycje, ściągając na swoją stronę opinję Ameryki, która była zainteresowana w jaknajszybszem uspokojeniu się Europy, by móc najwygodniej rozlokować wolne kapitały swoje.

I oto sprawy te ciągną się aż do chwili zwołania konferencji w Locarno, gdzie całkowicie zwycięża polityka angielska. Niedarmo kierownikowi angielskiej polityki zagranicznej Chamberlainowi urządzają sfery dyplomatyczne po powrocie z Locarno owację.

Z inicjatywy Anglji doszło do konferencji w Locarno i tam zwyciężył angielski punkt widzenia, dzięki czemu Francja została na długie lata dla Anglji unieszkodliwiona. Jeśli przyjąć pod uwagę, że i Niemcy znacznie na bojowej wartości straciły (zwłaszcza na morzu!), to zrozumiałem się stanie, jaki interes zrobiła Anglja w Locarno.

A reszta państw?... Włochy nie uczestniczyły na konferencji, choć sam pakt parafowały. Polska—mimo zapewnień urzędowych polityków i ich adherentów—dużo straciła. Bowiem przedtem miała przynajmniej ścisły sojusz z Francją, która miała obowiązek zbrojnego wystąpienia przeciw Niemcom w razie napaści tych ostatnich na Polskę. Obecnie rzecz się grubo zmieniła. Sprawa ta oddana została Lidze Narodów, w Radzie, której zasiadać będą Niemcy (Polska miejsca w Radzie Narodów niema!) i w której dominujący wpływ ma Anglja.

Jasną jest tedy rzeczą, że w Locarno nie zabezpieczono pokoju powszechnego, a przegrupowano tylko siły międzynarodowe.

Punkt ciężkości polityki europejskiej przeszedł do rąk Anglji. Oto — czysty zysk Konferencji w Locarno.

Nie wchodzimy nawet w ocenę faktu tego. Chodziło nam o zamianę frazesów o powszechnym pokoju naprawdę. Tego nie uczyniła nawet nasza prasa lewicowa, która, będąc współodpowiedzialna za rządy, a więc i za politykę zagraniczną również mydli oczy masom pracującym, gmatwając wstydliwie istotne cele kapitału europejskiego, a pośrednio i amerykańskiego w Locarno.

Wierzylibyśmy w skuteczność haseł pokojowych, które rozbrzmiewały w Locarno, gdyby po zwycięstwie polityki angielskiej w Angji zwyciężyły masy pracujące i objęły rządy. W obecnych jednak warunkach, przegrupowanie sił kapitalistycznych w Locarno w niczem nie zabezpiecza pokoju powszechnego.

Kapitał jest zmęczony — kapitał pragnie wypoczynku i dlatego w tej chwili nie chce wojny. To jest prawda. Nie usuwa to jednak niebezpiestwa wojny na przyszłość, która musi przynieść przegrupowanie sił społecznych w rządach i przenieść punkt ciężkości, zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zagranicznej, od klas posiadających do — pracujących.

W szczególności Polska po konferencji w Locarno weszła w nową fazę: fazę niepokoju. To musimy sobie powiedzieć otwarcie. Albowiem Niemcy (oczywiście, Niemcy obecne!), gdy tylko odetchną, oprzą się po wojnie (między innemi, dzięki paktowi w Locarno) — mają wolną rękę co do swoich granic wschodnich, a naszych zachodnich. Anglja zaś z pewnością, jak to wynika z ducha paktu locarneńskiego, umyje ręce w razie wojny polsko-niemieckiej, nie pozwalając również (w myśl tegoż paktu) Francji przyjść nam z pomocą.

W skutkach swych musi to pociągnąć zmianę polskiej polityki w kierunku zabezpieczenia swoich granic o własnych siłach, a więc — widoczne lub mniej widoczne nowe zbrojenia i nowe ciężary dla mas pracujących i słowem, obecna sytuacja na nowo stworzyła stan zbrojnego pokoju, tak charakterystyczny dla obecnego ustroju.

Dodać jeszcze należy, że jakgdyby ironja losu stworzyła w Europie bezpośrednio po konferencji w Locarno taki stan niepokoju, jakiego nie obserwowaliśmy bodaj od Traktatu Wersalskiego.

Na to się składa: zbrojny zatarg między Grecją i Bułgarją, wystąpienia nacjonalistów w Niemczech, które mogą doprowadzić do przesilenia rządowego, przesilenie rządowe we Francji, a ponad tem wszystkiem ruch na Wschodzie, rewolucja w Chinach, przeciwangielska polityka Unji Sowieckiej i t. d. i t. d.

Oto—jaskółki pokoju powszechnego po konferencji w Locarno!

Jakże więc mizernie wyglądają kłamstwa i frazesy o celach tej konferencji, w szczególności o rzekomem wzmocnieniu sytuacji Polski na terenie międzynarodowym.

Nowy rodzaj represji.

Po zawieszeniu tygodnika „Przedwiośnie“ (przez posiedzenie gospodarcze wydziału VIII Karnego Sądu Okręgowego, redaktor „Przedwiośnia”, a obecnie pisma naszego wydał tygodnik pod nazwą „Praca”. Pierwszy numer tygodnika tego został skonfiskowany przez Komisarjat Rządu.

Mniejsza o samo zarządzenie władz administracyjnych, które zawsze mają rację, jak ją ma anegdotyczny mops wobec królika.

Lecz oto otrzymujemy pismo władz sądowych—tegoż posiedzenia gospodarczego — którem zawiesza się tygodnik „Praca”.

Oto dosłowny tekst wyciągu z dziennika posiedzenia gospodarczego.

„Mając na względzie, że pismo „Praca”, którego pierwszy numer wyszedł 26. IX 1925 r. stanowi bezsprzecznie dalszy ciąg zawieszonego przez Sąd Okręgowy pisma „Przedwiośnie”, areszt nałożony przez Komisarza Rządu na № 1 pisma „Praca” zatwierdzić, wydawnictwo zaś tego pisma zawiesić z uwagi na cechy przestępstwa z art. 304 Kodeksu Karnego”.

Wymieniony artykuł carskiego Kodeksu Karnego przewiduje istotnie zakaz wydawania pisma, stanowiącego „dalszy ciąg” pisma już zawieszonego.

Było to w czasach carskich stosowane względem prasy opozycyjnej. Władzom carskim chodziło, oczywiście, o to, by redaktorowi zawieszonego pisma uniemożliwić wydanie nowego.

Jakże-ż posiedzenie gospodarcze tłumaczy sobie „dalszy ciąg"? kierunek pisma i nazwisko redaktora? W ten sposób redaktora na zwykłem posiedzeniu gospodarczem zawiesza się, praktycznie wziąwszy, w prawach redaktora, co przecież wchodzi w zakres kompetencji jawnego posiedzenia Sądu Okręgowego. I to w republice demokratycznej!

Możeby lewica sejmowa zwróciła uwagę na podobne szykany. Przecież podobne fakty także obchodzą te sfery polityczne—niezależnie od tego, kogo podobna interpretacja prawa dotyczy.

Czy też prasa przemilczy również i podobny (pierwszy zresztą w Polsce) precedens prawny dlatego, że tym razem nas to dotknęło.

Redakcja.

Witos mówi.

Czytając artykuły, pisane przez prezesa „Piasta" p. Wincentego Witosa, człowiek wstydzić się zaczyna, że jest w opozycji do rządu.

„Razem z Witosem"... — może każdy z wyrzutem powiedzieć.

Nie mamy chyba potrzeby mówić o rządach p. Witosa, który zbratał się z najczarniejszą reakcją.

Jest to zbogacony chłop, na którego demokracja polska liczyła, jak na Zawiszę. On to, chłop bez krawata, lecz z krociowymi majątkami, miał być symbolem Polski Ludowej, a stał się symbolem reakcji i korupcji. Stało się z nim to, co się staje z każdem poczynaniem t. zw. demokracji, już to świadomie, już nieświadomie szukającej efektów, któreby olśnić mogły masy ludowe.

Jego, Witosa, postawiono na czele stronnictwa, w skład którego weszły najmłodsze siły demokracji. On miał być budowniczym wielkiego Gmachu Wolności, w którem miało być ostatecznie zakończone dzieło faktycznego zwolnienia chłopa polskiego z pańszczyzny, w której chłop tkwi w tej czy innej formie po dzień dzisiejszy. On, Witos, miał poprowadzić Polskę do lepszego jutra, a prowadzi przyśpieszonym krokiem w objęcia bata zniekształconego na swojski sposób faszyzmu.

Oszustwa politycznego „Piasta" nie zniosła część posłów i wywołała rozłam, przechodząc do „Wyzwolenia", stronnictwa bez programu, bez celów sprecyzowanych, stronnictwa, które jest żywym przykładem rozkładu politycznego w Sejmie.

Znakomita część posłów pozostała jednak w „Piaście" z Witosem, idąc po linji najmniejszego oporu, bezwstydnie grzejąc swe zniekształcone dusze obok promieniejącego bogactwem i sławą Witosa.

Najróżniejsze afery dojlidowe poszły w zapomnienie, zapomniano również o rządach „chjenopiasta".

I oto Witos z właściwym mu uporem i czelnością znowu do głosu przychodzi. Ba, nie tylko do głosu, zdaje się bowiem dochodzić nawet do władzy. Znowu reflektuje na stanowisko premiera.

Z czem przychodzi Witos obecnie? Z jakim programem.

Odpowiedź na pytanie to znajdujemy w artykule jego p. t. „Dlaczego„ zamieszczonym w „Echu Warszawskiem" z dn. 28 b. m.

W pierwszym rzędzie p. Witos ma odwagę stwierdzić, gdy mówi o rządzie p. Grabskiego i jego projekcie sanacyjnym.

> Nie powiedział także, że pożyczkami samemi zawsze żyć nie można, jak się pożycza, to trzeba oddać, a jak się chce oddać, to trzeba mieć, a jak się chce mieć, to trzeba koniecznie przestać strajkować, i próżnować, trzeba zacząć pracować i tworzyć. Trzeba przestać bawić się w wielkiego Pana, trzeba przestać pożyczać i trwonić, a trzeba zacząć bezwzględnie oszczędzać.
>
> Prawda, że to powinni robić wszyscy w Polsce, jeśli nie chcą zginąć, ale to musi robić przedewszystkiem Rząd, który szafuje dobrem przez cały naród składanem i może dawać zły lub dobry przykład. Ani dotychczasowa gospodarka rządu, ani ekspoze ostatnie, ani jego odpowiedź na wywody posłów w dyskusji budżetowej nie dały nam najmniejszej gwarancji pod tym względem. Niech się nikt nie łudzi, aby w tym zespole stronnictw, które się oświadczyły za rządem przed paru dniami, było to choć w małej mierze możliwe, gdyż tak nagromadzone przeciwieństwa programów, jak brak odwagi wobec własnych stronników na to nie pozwala.
>
> Ta większość zdolna była do odrzucenia wniosków przez nas postawionych, zdolna do chwilowego podtrzymania rządu, ale nie przeprowadzenia tej wielkiej pracy. Przekonany jestem, że każdy robotnik polski wolałby pracę 10 godzin dziennie trwającą, niż otrzymywanie dobrodziejstwa strajków 8 godzinnego dnia pracy i następstwa tych zdobyczy, którym jest bezrobocie.

Ten sam Witos, który powinien dziś właściwie stać pod pręgierzem opinji publicznej obok osławionego kolegi — senatora Hammerlinga — ma odwagę zarzucać jakiemukolwiek rządowi „trwonienie i szafowanie dobrem przez cały naród składanem"...

Nie to jest jednak charakterystyczne dla naszych stosunków politycznych. Rzeczą znamienniejszą jest, że Witos podnosi znowu głowę, by rozpocząć walkę z ośmiogodzinnym dniem roboczym. On przeprowadzi sanację drogą „oszczędności i pracy"... Witos poucza masy pracujące, by nie strajkowały i pracowały 10 godzin!

Na innem miejscu wskazujemy na te same dążenia prawicy sejmowej, która podtrzymała rząd Grabskiego w nadziei, że premier pójdzie w kierunku zmiany ustawodawstwa społecznego.

Po jednej i drugiej stronie rządu p. Grabskiego tworzy się jakgdyby front, zaciska się sznur dokoła szyji robotnika i chłopa polskiego. Demokracja zaś sejmowa demonstruje i hałasuje, robiąc pozory walki z reakcją.

Na tle tej „walki" dochodzi do głosu każdy, kto znajduje receptę na wszystkie bolączki społeczne w postaci przedłużenia dnia roboczego.

Hasło to zaczyna pod auspicjami P .P. S. i „Wyzwolenia" zdobywać prawo obywatelstwa. Dochodzą Witosy do głosu. Tylko patrzeć, a rząd pod naciskiem tej opinji zacznie składać do laski marszałkowskiej ustawy i nowele, znoszące dotychczasowe ustawodawstwo społeczne.

A wówczas obudzi się lewica sejmowa, leaderzy jej powiedzą kilka mów siarczystych o „reakcyjnych zapędach", o „obronie republiki" i t. p. i znowu po-

litycznie wygra na tem, bo stanie wobec mas pracujących z programem „walki z reakcją"...

Dziwnie podejrzana gra się prowadzi. Zwolna, ostrożnie masy pracujące przygotowywane są jakgdyby do... konieczności sanacyjnych w postaci 10-godzinnego dnia roboczego.

Pod tym względem właśnie znamienny jest głos prezesa stronnictwa „ludowego".

Z jednej strony z ramienia obszarników p. Stroński z „Warszawianki", z drugiej strony w imieniu „Piasta" p. Witos obnażają swe istotne zamiary, mimo, że narazie stanęli po przeciwległych stronach rządu Grabskiego.

Rozpoczęła się ofenzywa. A P. P. S. pociesza nas, że podtrzymała rząd Grabskiego, by nie dopuścić do powołania jeszcze gorszego rządu...

Przypadek?...

Dziwnym zbiegiem okoliczności, mniej więcej w jednym i tym samym czasie w Polsce i Unji Sowieckiej wydane zostały zarządzenia, dotyczące więziennictwa.

Prasa codzienna doniosła, mianowicie:

ĆWICZENIA WALKI WRĘCZ W WIĘZIENIACH.

W Centralnej Szkole dla dozorców więziennych wprowadzone zostały ćwiczenia w boksie, zapasach i dżiu-dżicu, a to w celu ułatwienia dozorcom więziennym łagodniejszego załatwiania się z niesfornemi mieszkańcami więzień polskich. Ćwiczeniom tym poświęcone zostały dwie godziny dziennie.

A więc dwie godziny dziennie dozorcy więzień polskich uczyć się będą boksu i chwytów japońskich. Nawiasem mówiąc, lepiej jest, że będą się uczyć w szkole na manekinach, pod fachowem kierownictwem, niż mają się uczyć w więzieniach na zębach aresztowanych — bez fachowego kierownictwa.

W tym samym czasie jednak, w tej samej dziedzinie w Unji Sowieckiej wydano zarządzenie o charakterze wręcz odmiennym.

W tej mierze czytamy również w prasie warszawskiej:

SPORT W WIĘZIENIACH SOWIECKICH.

Jakby dla przeciwstawienia się zarządzeniom polskim o nauce dozorców więziennych boksu, zapasów i chwytów samoobrony, władze sowieckie w Moskwie wydały zlecenie, aby podczas sezonu zimowego przeprowadzić regularne ćwiczenia zapaśnicze i inne z więźniami zamkniętemi w „tiurmach" sowieckich. Wygląda to na przeciwakcję zamierzeniom polskim!

Oba te zarządzenia mają być kwestją przypadku, czy też charakteryzują strukturę społeczną obydwu państw.

Jeśli obie informacje nie są bluffem, wartoby może, by p. dyrektor departamentu więziennictwa, z którego wyjaśnień na komisji sejmowej wynika, że w więzieniach naszych jest „wszystko w porządku", przyjrzał się administracji i rygorowi więziennemu i w innych państwach i nauczył się zarządzać więziennictwem tak, by nawet więźniowie, uczący się boksu i zapaśnictwa nie stanowili elementu niebezpiecznego.

Romans Złotego z Dolarem.

Gdyby się spytano dzisiaj jakiegoś współczesnego Ezopa, kto jest królem świata — ten niewątpliwie odpowiedziałby: Sir Dollar! I tak rzeczywiście jest: wszystko, co żyje w ludzkiej postaci, zmierza ku realizacji jakichkolwiek planów, musi się posługiwać pieniądzem czy to jako celem, czy też jako środkiem, którego miejsce i znaczenie objęte jest niezmiernie rozciągłą skalą.

A dziś pieniądzem na świecie, pieniądzem zdrowym, posiadającym zaufanie 1,6 miljarda ludzi na kuli ziemskiej jest Dollar — za którym stoi 171% pokrycia w złocie, Dollar, na którym się opierają waluty całego prawie świata powojennego, Dollar — który jest faktycznym i jednym zwycięscą w wielkiej wojnie światowej 1914 — 1918 r. — To też Sir Dollar jest pieniądzem, którego jeszcze nie było w historji, pieniądzem, który dziś jeszcze może pokłócić całą Europę, lub też ją pogodzić. Lecz Dollar jest sprytny i nie widzi bynajmniej dla siebie celu w tej operacji.

Ta potęga, aureola zwycięstwa i wielki spryt, sprawił to, iż w mr. Dollarze kochają się wszystkie waluty na zabój, począwszy od krasnego czerwieńca sowieckiego, skończywszy na zrównoważonym funcie angielskim. Nawet nasz Złoty, który w gruncie rzeczy powstał z konkubinatu nieboszczki marki polskiej z mr. Dollarem, jest więc zatem jego nieprawem dzieckiem, miłość swoją ku niemu wyraża w nieprawdopodobnych konwulsjach w razie, gdy się da spotykać w salonach Skarbca Banku Polskiego.

Obecnie Złoty wszedł na nową drogę w uzewnętrznianiu swej miłości ku wybranemu, na kazirodczą drogę niesłychanej wprost kokieterji. Grzeszny to jest system, tem bardziej, że kokieterja ta nie jest bezinteresowna, a pozatem spotyka się z niesłychaną konkurencją ze strony bardzo wielu europejskich dziewic walutowych. Zarówno wiotki frank francuski, jak i niepewna marka niemiecka, nieprzebierają przytem w środkach kokieterji. Mr. Dollar naprawdę zastanawia się poważnie, w czyje objęcia rzucić się przytomnie, a pozatem zachowuje się jak sułtan, dla którego objęcia każdej konkubiny posiadają wartość chwili, gorzej czy lepiej spędzonej.

Pozycja Złotego w tym niewinnym a jednak grzesznym flircie przedstawia się o tyle korzystnie, że wielu możnych tego świata w roli stręczycieli stara się usilnie o pchnięcie flirtu na nowe tory, na tory szczęśliwego pożycia tych dwojga w ramach przyzwoitego i nielegalnego konkubinatu.

Niestety jednak, romans ten nie bardzo się klei. Wiadomości o blizkich i hucznych zrękowinach, po swatach, przeprowadzonych przez p.p. Grabskiego i Steczkowskiego w Wiedniu, nie potrafiły wzruszyć ani zainteresować szerokiej publiczności. Nastrój na giełdzie warszawskiej w dalszym ciągu przypomina usposobienie starszego pana beznadziejnie cierpiącego na obstrukcję — nie wzruszyły jej platoniczne amory Złotego względem mniej platonicznych aspiracji mr. Dollara. Złoty, jako dziewica, należy bezsprzecznie do dziewic uczynnych i łatwych w obejściu. Nie każda bowiem dziewica pozwoliłaby sobie tak łatwo zająć monopol spirytusowy. Prócz tego chodzą inne jeszcze dziwne słuchy. Mr. Dollar przyjdzie, przyjdzie rzeczywiście we własnej osobie, ale pod małym warunkiem:—w radzie Banku Polskiego ma zasiadać je-

den ze stróżów wierności Złotego. Nie nazywa się to, bynajmniej, kontrolą — wszak konkubinat zawsze jest tylko konkubinatem, nie znaczy to jednak, by w domu hurysy nie miał królować Wielki Eunuch.

Mój Boże!, a raczej Allach Ahbar! jakże ciężką sprawą jest romans w wieku gazów, komunikacji powietrznej, Dollara i Radio!

Nie chcemy twierdzić, że p. Grabski, nie jest znakomitym alchemikiem, który wdzięczne lubczyki przygotowuje w ministerjalnych tyglach dla zakochanej pary, wiadomo jednak, że lubczyk, który się składa z wielu trujących ingredjencji podany złośliwie przez Wielkiego Eunucha, może silnie zaszkodzić wiotkiej i naiwnej dziewicy, jaką jest złoty.

Bodaj romans ten zakończył się dobrze i aby broń Boże, ów Wielki Eunuch, zasiadający w Radzie Banku Polskiego nie popełnił wbrew swej naturze czynu nieprawego.

Zrodzone bowiem stąd dziecię ochłodziłoby w zapałach nietylko mr. Dollara, ale i wszystkich zainteresowanych w romansie. Jeśli zaś się romans ów powiedzie, to młodożeńcy wkrótce będą mogli wydać wielki bal, za zaproszeniami imiennemi, na który zaproszone będzie owych 196 tys. bezrobotnych w Polsce. Wielkie to będzie szczęście, jeśli w ich liczbie nie znajdzie się cały skład dzisiejszego gabinetu. Ceremonjalnych obrzędów, jak wiadomo, ma dokonać p. Grabski.

H. R.

Nowa organizacja, czy stary marazm.

Dzisiejsze życie polityczne dałoby się scharkteryzować bardzo któtko: kompletny rozkład, marazm.

W danym wypadku interesuje nas ruch robotniczy. I na tym polu daje się zauważyć, niestety, kompletny rozkład.

Zdawałoby się, że na tle ogólnego kryzysu gospodarczego i bezrobocia życie polityczne wśród mas pracujących powinno być bardziej, niż kiedykolwiek ożywione. Lecz tak nie jest. Więcej nawet: nie tylko w życiu politycznem obserwujemy kompletną śpiączkę, lecz nawet ruch zawodowy jakgdyby zamarł, a raczej zamarło zainteresowanie dla ruchu tego szerszych mas.

Działają tu tie przyczyny: dyktatura partji politycznej na terenie związków zawodowych i ogólna skrajna nędza, wywołująca apatję i rozczarowanie.

Dlaczego dyktatura partji wywołuje apatję? (Mamy na myśli t. zw. związki klasowe, które były najpoważniejszym i najlepszym czynnikiem w ruchu zawodowym).

W zasadzie robotnik polski nie podkreślał nigdy konieczności wyeliminowania czynników politycznych z ruchu zawodowego. Owszem, współzawodnictwo partyj politycznych na terenie związków zawodowych uświadomiło go, wyrabiało i pozwalało rozpatrywać swoje sprawy zawodowe pod kątem widzenia całokształtu interesów mas pracujących.

Tak było w okresie tworzenia związków klasowych, gdy partje robotnicze, a w danym wypadku głównie P. P. S. zdawały się zdążać w kierunku, wytkniętym przez określony program i walczyć wedle swego rozumienia o dobro mas pracujących.

Robotnik miał tedy dwie placówki obronne: związek zawodowy, który ujmował rzeczowo jego potrzeby zawodowe i partję polityczną, która na podstawie tych potrzeb dążyła do wytworzenia nowych warunków pracy, względnie wywalczenia zmian w ustroju społeczno-politycznym.

Rzeczywistość odsunęła jednak na dalszy plan potrzeby mas pracujących, natomiast uczyniła z partji politycznej grupę ludzi, którzy widzą cel w samym istnieniu partji. Istnienie jej, prestige, utrzymanie się, powiększenie wpływów stało się bodaj jednym bodźcem—praca zaś wśród i dla mas pracujących zeszła na tory demagogji, frazesów, obiecanek... słowem, praca i walka zeszły do roli pozorów, niezbędnych dla utrzymania się partji, zaś partja została celem sama w sobie.

Nikt (oprócz strony zainteresowanej) nie zaprzeczy już chyba, że P. P. S., która osiągnęła dyktaturę na terenie związków klasowych żyje już tylko w Sejmie. Tam jest bardzo czynna. Również ożywioną działalność prowadzi na terenie i za kulisami rządu. Politykuje tak, że od czasu do czasu, w chwilach dla partji najdogodniejszych potrafi wytargować od rządu to, co da się wobec mas robotniczych nałjatwiej zademonstrować. Płyną stąd niewątpliwie pewne korzyści doraźne dla mas pracujących, jednak jako kierowniczka ruchu robotniczego, przyszły gospodarz kraju i ośrodek przyszłego rządu robotniczo-włościańskiego — P.P.S. istnieć przestała.

Jak powiedzieliśmy wyżej, P.P.S. zeszła do roli mafji politycznej, a nie partji mas pracujących i po za rolą wyżej nakreśloną prowadzi jeszcze zaciętą walkę—wszelkimi środkami i drogami—z ruchem komunistycznym, widząc w nim — i to podkreślić należy — niebezpieczeństwo dla siebie jako dla partji.

A więc: dyktatura partji na terenie związków zawodowych? Zgoda. Lecz musiałaby to być partja, która nie tylko ma wyraźnie wytknięte cele, lecz i działa konsekwentnie w kierunku ich urzeczywistnienia, a nie tylko „politykuje“.

Że zaś P. P. S. warunkom tym nie odpowiadała, wywołała walki wewnętrzne i wreszcie rozłam.

Zauważyć należy mimochodem, że jeszcze w większym stopniu załamało front pracujących (na terenie wsi) inne ugrupowanie lewicowe, mianowicie, „Wyzwolenie”, które program zupełnie zgubiło, w życiu wogóle nie istnieje, trzymając się tak długo, jak długo istnieje Sejm.

I oto na terenie ruchu politycznego powstały nowe grupy i grupki, jak Niezależna Socjal. Partja Pracy, Niezależna Partja Chłopska i inne, których przywódcy uświadomili sobie sytuację i nie mogąc dłużej egzystować li tylko dla pozorów, utworzyli nowe stronnictwa, któreby miały nanowo podjąć walkę o zaniedbane hasła.

Ten sam ferment dał się zauważyć na terenie ruchu zawodowego.

Wspomniana już wyżej rola P. P. S. w ruchu robotniczym wywołała ogólne rozczarowanie i niechęć, która pogłębia się z każdym dniem. Dość wskazać, że liczba członków związków klasowych spadła do minimum. Organizacja kolejarzy, naprzykład, która

liczyła kilkadziesiąt tysięcy członków, dziś liczy zaledwie kilkanaście tysięcy.

I oto wśród ogólnej apatji zjawiają się na terenie ruchu zawodowego ludzie energiczniejsi, śmielsi, którzy — podobnie jak to uczyniła N. S. P. P. i N. P. Ch. w ruchu politycznym — nie mogą z założonemi rękami przyglądać się ogólnemu rozkładowi związków zawodowych i po nieudanych próbach zreorganizowania Centralnej Komisji Związków Zawodowych, przekonywują się o bezcelowości dalszych prób naprawy stosunków od wewnątrz i tworzą w rezultacie nową organizację zawodową.

Tymi inicjatorami stają się w Warszawie tokarze. Należy podkreślić, że Związek Tokarzy nie jest to, jak się starają pocieszyć pepeesowcy, jakiś „cech", jakaś grupka, której chodzi jedynie o swoją skórę. Bynajmniej! Powstanie związku tego ma znaczenie głębsze. Jest to wynikiem uświadomienia sobie konieczności zreformowania ruchu zawodowego, a narazie zwolnienia związków klasowych od dyktatury partji, dla której program i walka jest tylko szyldem, pozorem. Powstanie Związku Tokarzy jest objawem protestu przeciwko zachwaszczonym w ruchu robotniczym stosunkom, a równocześnie dążeniem do zespolenia ruchu robotniczego dokoła innego, żywego ośrodka walki o dobro mas pracujących.

Tokarze nie są w tej pracy odosobnieni. Za nimi idą inne poszczególne organizacje robotnicze, które również odczuwają potrzebę reformy.

Czyż można więc twierdzić, że powstanie takiej organizacji jest rozbijaniem ruchu robotniczego?! Przeciwnie! Jest to krok naprzód w kierunku uzdrowienia stosunków. Nie można było zrobić tego od wewnątrz.

Nie przesądzamy w tej chwili kwestji powodzenia tej akcji. Jedno da się z całą pewnością powiedzieć: akcja ta wnosi pewne ożywienie do sfer pracujących, budzi je z apatji, w którą pogrążyła je niewiara w dotychczasowych przywódców i dobrodziejów.

Powiedzieli sobie dziś tokarze: lepiej jest stopniowo stworzyć nową organizację i nowy aparat walki o dobro mas pracujących, niż tkwić w starym bagnie, w starym marazmie.

To powiedziawszy sobie, wzięli się do dzieła. Rozumiemy, że droga ich nie będzie różami usłana, że starym, zaśniedziałym partyjnikom grubo się narazili. Jeśli jednak chodzi o objektywną ocenę zjawiska tego, to w każdym razie nie można dopatrywać się w tem warcholstwa ani rozbijania ruchu robotniczego.

Z tem stanowiskiem powinna się zgodzić zwłaszcza Niezal. Soc. Partja, która również powstała na tle konieczności wyzwolenia się z pod wpływów dzisiejszej P.P.S.

Oni przekonali się o konieczności utworzenia nowego ośrodka na terenie ruchu politycznego.

Tokarze przekonali się o tej samej konieczności na terenie ruchu zawodowego.

Ani jedno ani drugie nie jest rozbijaniem ruchu robotniczego, przeciwnie, wnosi ożywczy strumień, odnawia potężny gmach walki o jutro, doraźnie zaś — o lepsze warunki pracy.

Kronika polityczna w kilku międzywierszach.

Dlaczego z hasłem napraw konstytucji wystąpiła właśnie P. P. S., gdy sama najczynniejszy udział w jej stworzeniu wzięła?

Bo ma obowiązek naprawić rzecz majster, który ją zepsuł...

* * *

Ilu ludzi w Polsce zadowolonych jest z wyników konferencji w Locarno?

Dwuch: minister Skrzyński i redaktor Rosner.

* * *

Dlaczego nie można mimo tylu prób rozwiązać Sejmu?

Dla tej samej przyczyny, dla której nie można było rozwiązać węzła gordyjskiego.

Któż więc odegra rolę Aleksandra Macedońskiego?

Maks junior—Niedziałkowski.

* * *

Poseł Korfanty nazwał posła Żuławskiego głupim. A poseł Żuławski nazwał posła Korfantego brudnym... Uczyniliśmy wywiad na ten temat z „wybitnymi" posłami, którym zadaliśmy pytanie: dlaczego ani jeden ani drugi nie skierował sprawy do sądu marszałkowskiego?

— Bo obydwaj mieli rację — brzmiała zgodna odpowiedź...

* * *

Dlaczego słabnie w Polsce z dniem każdym ruch socjalistyczny?

Bo socjalizm definjuje się, jako walka pracy z kapitałem... kapitału w Polsce niema, pracy też niema... Nikną więc same czynniki walki..

* * *

Co stanowi największą sensację sejmową?

Fakt, że poseł klubu żydowskiego Frostig mówił nie o kwestji żydowskiej, a o sprawach ogólnych.

* * *

Dlaczego politycy żydowscy przyjmują tak słaby udział w walnej bitwie sejmowej.

Bo zajęci są sprawą Steigera...

* * *

Dlaczego utrzymuje się u steru rządu Grabski.

Bo go biją ze wszystkich stron. I to jest przyczyną równowagi.

NADESŁANE.

POWSZECHNY UNIWERSYTET KORESPONDENCYJNY.

Jak nam komunikują, powołana została do życia nowa placówka oświatowa pod nazwą: „Powszechny Uniwersytet Korespondencyjny".

Powszechny Uniwersytet Korespondencyjny wydaje kursy, które przesyłane są abonentom systematycznie zeszytami, zawierają wykłady z danej dziedziny wiedzy, rady i wskazówki praktyczne oraz zadania i ćwiczenia, które uczniowie rozwiązują samodzielnie i nadsyłają do centrali celem ich poprawienia i oceny przez kompetentnych profesorów. Koszt nauki korespondencyjnej wynosi tyle, co prenumerata codziennego pisma.

Dotychczas Powszechny Uniwersytet Korespondencyjny zorganizował kursy w zakresie szkoły powszechnej, szkoły średniej, przedmiotów metodyczno-pedagogicznych, języków obcych, przedmiotów fachowych oraz Wyższego Kursu Nauczycielskiego.

OD ADMINISTRACJI.

W Administracji naszego tygodnika są do nabycia komplety i pojedyńcze numery zawieszonego tygodnika „Przedwiośnie".

Komplety wysyłamy po wpłaceniu zł. 2.— za zaliczeniem pocztowem zł. 2 gr. 20 (komplet zawiera 20 egzemplarzy). Pojedyńcze egzemplarze po cenie gr. 25, za zaliczeniem pocztowem — gr. 30.

Redaktor i wydawca: TADEUSZ KRUK-STRZELECKI.

Druk. p. f. „LECH", Sp. z o. o., Warszawa, Koszykowa 33, Tel. 403-66.